

Alienacja władzy postępuje

Powszechnie uważa się, że mówienie prawdy polega na takim przedstawianiu rzeczy, spraw, zjawisk, aby były one zgodne z otaczającą nas rzeczywistością. Mówiący prawdę powinien nie tylko nie rozmijać się z rzeczywistością, ale dawać wiarę, przekonanie, że sam wierzy w to, co mówi, że jest całkowicie pewny słuszności swoich słów. Wówczas tak zwana komunikacja językowa spełnia swoje podstawowe etyczne zadanie, jakim jest kwestia prawdziwości i prawdomówności wypowiedzi. Powszechnie też uważa się, że największy deficyt prawdomówności charakteryzuje świat polityki.

Wysłuchałem noworocznego przemówienia prezydenta RP Bronisława Komorowskiego i niestety nie znalazłem w nim ani zgodnego z rzeczywistością opisu Polski wkraczającej w nowy 2013 rok, ani wzmacniającego ten opis wiarygodnego zestawu słów i argumentów. „Rok miniony nie był dla nas rokiem łatwym, ale był kolejnym rokiem dobrym” – powiedział na wstępie swojego przemówienia prezydent. Oczywiście lepiej jest powiedzieć, że 2012 był rokiem „niełatwym”, niż „trudnym”, gdyż mniej wiarygodnie brzmi wtedy końcowy wniosek, że mijający rok okazał się w końcu „rokiem dobrym”.

Warto przy tej okazji przypomnieć, że prezydent Bronisław Komorowski bezkrytycznie akceptował wszystkie działania rządu, także i te, które spotykały się z powszechną społeczną krytyką. Podpisana przez niego ustawa o zgromadzeniach ogranicza sferę wolności w demokratycznym państwie,

utrudniając realizację prawa obywateli do wolnych zgromadzeń. Podpisując ustawę o nasiennictwie, otworzył furtkę dla wprowadzenia w Polsce GMO. Sprzeciwił się woli olbrzymiej większości obywateli, podpisując ustawę emerytalną oraz ustawę refundacyjną, w której zabrakło gwarancji praw pacjenta. Nie tylko że nie powstrzymał jawnie dyskryminacyjnej polityki KRRiT wobec TV Trwam, ale zaakceptował nowe finansowe zapory wobec kolejnych przyszłych inicjatyw medialnych. Jako prezydent katolik „zaniemówił” wobec niespotykanej w polskiej historii profanacji obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej.

„Nasze wysiłki, nasza praca kolejny raz dała dobre owoce” – argumentował Bronisław Komorowski, a jako dowód przytoczył udane wykorzystanie unijnych funduszy na modernizację dróg i autostrad, utrzymanie wzrostu i konkurencyjności naszej gospodarki, oraz fakt, że nasze członkostwo w UE stało się „dźwignią znaczenia Polski na arenie międzynarodowej”. Ocena tych faktów nie daje żadnych podstaw do popularyzowania opinii o „dobrych owocach”. Wręcz przeciwnie. Wysiłki i praca w celu wykorzystania środków europejskich nie przysłużyły się planowi modernizacji Polski, za co w całości odpowiada rząd Donalda Tuska. Niedokończone inwestycje drogowe, nieopłacone faktury wykonawców, najdroższe stadiony, upadek infrastruktury drogowej i kolejowej wystawiają jak najgorsze świadectwo elicie obecnej władzy.

Tymczasem w swoim retorycznym noworocznym zadęciu prezydent Bronisław Komorowski każe nam zastanawiać się, gdzie są

„źródła naszych sił, naszych polskich nadziei, naszych polskich szans, naszej narodowej energii”. Użyte tu celowo anafory (powtórzenia wyrazów) oczywiście zawierają pewien walor ekspresyjny, tylko po co? Prezydentowi nie podoba się też, że „patrzymy przez czarne okulary smutku”, gdy tymczasem mamy „wierzyć we własne siły, we własną pracowitość i szansę na własne szczęście”. Na końcu prezydenckiego orędzia jak truizm zabrzmiało stwierdzenie: „razem potrafiliśmy osiągnąć wiele w minionym roku, idąc razem tak jak 11 listopada – w dniu święta Niepodległości udźwigniemy także wyzwania roku przyszłego”. Tutaj aż by się chciało zapytać, czy maszerując 11 listopada ulicami Warszawy, prezydent choć na moment odwrócił się za siebie. Przypuszczam, że nie, bo gdyby się odwrócił, to by zobaczył, jak niewiele osób podążało za nim. Brak związku między autentycznymi potrzebami i oczekiwaniami obywateli a wartościami, interesami i językiem władzy pogłębia się, czego dowodem jest smutne i mało przekonujące noworoczne orędzie prezydenta do narodu. Alienacja władzy postępuje.

Wojciech Reszczyński

317Nasz Dziennik 03.01.13